Zagadkowy skarb

*Budząc się rano pomyśl, jaki to wspaniały skarb: żyć, oddychać i móc się radować…*

Marek Aureliusz

Dziuple drzew, szczeliny skalne, schowki piwniczne, skrytki w starych kamienicach, podwójne ściany wiekowych budynków, starodawne skrzynie i skarby schowane na strychach budynków rozbudzają wyobraźnię. Wydawać by się mogło, że w dobie zdjęć satelitarnych i sond podziemnych już nic nie może ukryć się przed okiem poszukiwaczy. A jednak, przy ostatniej przebudowie ulicy Wojska Polskiego, niegdyś zwanej ulicą Główną, znaleziono około 700 sztuk monet z XVII w. Jaką opowieść, czy zbrodnie kryje „Skarb z ulicy Głównej”? Dzisiaj odpowiedzi można szukać już tylko w legendach.

**Legenda o misji Sylwana**

Było to w czasach, gdy król Jan Kazimierz szukał sposobu aby zaradzić konfliktom, które wiódł z Karolem Gustawem, królem Szwedów. Od lat nie tylko Szwedzi zdobywali, ale srodze łupili tereny Korony Polskiej. Co więcej król Karol buntował szlachtę i magnatów polskich przeciw polskiemu władcy. A jak kronikarze dziejów Polski w swych księgach zapisali, gdy nad kraj nadciągały chmury trwogi, to ludność upadała na kolana, szukając wspomożenia u samego Boga. Od lat znane było powiedzenie: „jak trwoga, to do Boga”. Stąd też 1 kwietnia 1656 roku, król Jan Kazimierz złożył uroczyste śluby, ustanawiając Matkę Bożą, Królową Polski. A po zwycięstwie nad Szwedami, 6 stycznia 1667 roku monarcha ufundował klasztor Kamedułów w Wigrach jako dopełnienie ślubów i szczególne votum. Król wiązał z tym zawierzeniem nadprzyrodzony wymiar przywróceniu ładu i pokoju w państwie.

Z przybyciem mnichów na wyspę wigierską nastał czas rozwoju obecnej Suwalszczyzny. Kameduli zakładali wsie i folwarki, a wraz z osiedlaniem się mieszkańców tworzyli szkoły i szpitale. Prowadzili browar, tartak, wydobywali rudy metali, produkowali szkło, smołę i węgiel drzewny. Przez lata stali się nie tylko duchowym centrum, ale też najbogatszym klasztorem kamedulskim w Europie. Mnisi wiedli życie monastyczne, o twardej regule benedyktyńskiej. Dlatego też do swoich licznych działań mieli tzw. braci-konwersów.

Pewnego dnia ojciec Hieronim, gwardian kamedulski, skorzystał z prawa głosu i podczas rozważań duchowej lektury opowiedział braciom o swoim strapieniu:

- Od trzech nocy z rzędu powtarza mi się ten sam sen. Na naszą wyspę Bóg przysyła swego posłańca, który słowa nie wypowie póki nie ukończy dzieła. Będzie dniem i nocą rzeźbił w kamieniu. A gdy swoją pracę zakończy będzie wielkie święto ku czci naszej pani Niepokalanej Matki Najświętszej. Jemu to przekazać mam dar na wsparcie chorągwi zbrojnych, które będą bronić sprawy Korony Polskiej. Mówię to wam bracia, bo tak też uczynię – po tych słowach zamilkł.

Wśród braci zrobiło się małe poruszenie. Ojciec Jan ośmielił się zabrać głos:

- Skądże będziemy wiedzieli, że to właśnie ten człowiek? Przecież to tylko sen – powiedział.

Na co inni bracia tylko się uśmiechnęli, bo przecież ich zakon powstał za sprawą wizji we śnie, którą miał święty Romuald. Nie podjęto już więcej tego tematu. Bracia zamilkli, jak to nakazywał im zakon.

Kolejne dni upływały mnichom na modlitwie i pracy zgodnie z regułą: „ora et labora”. Aż pewnego dnia przy klasztornej furcie pojawił się nieznany mężczyzna, w czarnej szacie zakonnej, który bez słowa ukląkł przed głazem narzutowym leżącym na dziedzińcu klasztornym. Przybysz wyjął z torby pielgrzymiej dłuta i pilniki rzeźbiarskie i zabrał się do pracy. Tak zawzięcie działał, że tylko robił sobie przerwy, by spożyć kawałek chleba i gasić pragnienie. Dziwnie to wyglądało. Pracował jakby w jakimś amoku. Kameduli nie wiedzieli gdzie sypia, bo też o nic ich nie prosił. Gwardian Hieronim nakazał jednemu z konwersów czuwać by „Bożemu posłańcowi” nie zabrakło jedzenia i wody. Mijały tygodnie. Mnisi przyglądali się z okien swych cel, powstającemu dziełu. Spod zwykłego dłuta wyłaniała się postać Pięknej Pani. Ojciec Hieronim kiedy uznał, że praca dobie końca, bez słowa stanął przy artyście. A ten przemówił:

- Jam jest Sylwan. Niechże Ojcowie przyjmą Najświętszą Panienkę do swego domu. To votum za zwrócone życie mojego pierworodnego. Wyrównałem rachunki z Bogiem i jutro o świcie opuszczę was – powiedział. Wysłuchawszy historii Sylwana, ojciec Hieronim bez wyjaśnienia przekazał mu trzy sakiewki mówiąc, żeby posłużył się tym darem dla sprawy. Pobłogosławił wędrowca i odszedł. O świcie, gdy Sylwan opuszczał klasztor, furtian wsunął do jego torby pajdę chleba, miód i bukłak z wodą. Tak rozpoczął Sylwan swoją nową misję.

Po kilku tygodniach wędrówki przez puszcze pielgrzym dotarł do Ełku. Miasteczko, które ujrzał jeszcze się dymiło trawione ogniem. Ludność pomału powracała z lasów, gdzie jak szeptali, udało im się uciec przed Tatarami. Siedząc w prowizorycznej karczmie, Sylwan słuchał historii, jak to dzielne kobiety wyzwoliły swoich mężczyzn z jasyru. Myślał w jaki sposób mógłby przedostać się bezpiecznie na tereny Królestwa Polskiego. Wiedział, że dopóki jest w księstwie pruskim, to jego misja jest zagrożona. Udawał pielgrzymiego dziada, który za pajdę chleba opowiada o świętych miejscach. Takich wędrowców traktowano z przychylnością. Patrzono na nich jak na „szaleńców bożych”, a nie na groźnych zbirów.

Tak jak wcześniej w klasztorze tygodniami milczał , tak teraz nawet nie pytany, dużo mówił. Pięknie opowiadał o Ziemi Świętej, o Wiecznym Mieście i o cudach. Zachłannie też słuchał, zwłaszcza, gdy do karczmy trafiało jakieś poselstwo króla. Każdą informację o działaniach zbrojnych chłonął chciwie. W taki sposób usłyszał o położeniu rotmistrza Rokitnickiego, który wielkie zasługi odniósł w bitwie pod Prostkami, gdzie z pomocą Tatarów dali łupnia Szwedom. Teraz król Jan Kazimierz zawezwał wierne sobie chorągwie na ziemie litewskie, gdzie spiesznie zmierzają.

Sylwan zasłuchał się w rozmowę biesiadników i niestety został zauważony. Jeden z posłańców króla dobył miecz i chciał mu poderżnąć gardło. Jednak drugi kompan wskazał na habit mnisi i krzyż pielgrzymi na piersi:

- Psa bożego chcesz zabić, zostaw. Jeszcze jakąś klątwę na nas sprowadzi i nie ujdziemy z życiem - powiedział. Posłańcy króla nakazali Sylwanowi milczenie i cisnęli nim w kąt. Całemu wydarzeniu bacznie przyglądał się młodzieniec, który był na posługach karczmarza. Przy szamotaninie ujrzał dwie sakwy, które na moment odkrył habit pielgrzyma. Sylwan dla podtrzymania własnego animuszu, wychodząc z karczmy odgrażał się klątwami jakie spadną na tego, kto podniósłby na niego rękę. Wiedział, że po tym wydarzeniu, gdzie indziej musi szukać noclegu. Niestety nie znalazł żadnej chaty, gdzie dostałby ciepły kąt, a nadciągała już noc zimna i wietrzna. Nad brzegiem rzeki, w częściowo spalonej grubej wierzbie dostrzegł wąską szczelinę, która pozawalała na schronienie. Z trudem przecisnął się i umęczony wydarzeniami ostatnich dni, usnął twardym snem, ukryty w pniu.

Młodzieniec z karczmy długo czekał w ukryciu, aż Sylwan zaśnie „snem kamiennym”. Namacał u śpiącego za pazuchą ukryte dwie sakiewki i z łupem chciał zbiec, jednak bał się konsekwencji, gdy rano okradziony podniesie alarm. Uznał, że będzie lepiej jak po cichu uśmierci wędrowca. Zdobycz bardzo go kusiła. W glinianym cebrzyku napalił żaru i przez wąską szczelinę skierował do pnia trujący dym, który spowodował, że Sylwan we śnie, po cichu odszedł. O tej zbrodni prawda nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego. A jednak kradzione nie przyniosło szczęścia…

Ów młodzieniec nie wzbogacił się na tak haniebnie zdobytym łupie, bo gdy o świcie miał objuczyć konie posłańców króla, poniósł śmierć przygnieciony oderwaną powałą w stajni. Znalezione przy nim sakwy z herbem kamedułów i tajnym pismem przechwycono. Poselstwo króla dopełniło misji. Pomoc zakonników w patriotycznych zrywach była znana i ceniona przez polskich władców.

A co stało się z trzecią sakiewką, której zbrodniarz nie odnalazł? No cóż, z czasem o „Bożym posłanniku”, który z kamienia wydobył figurę Niepokalanej Najświętszej Panienki zapomniano. Kamedułom odebrano ich dobra i zostali wypędzeni z Wigier. Nadpalona wierzba do reszty spróchniała, zabierając ze sobą tajemnicę skrywaną w pniu. To co niegdyś było poboczem włączono w pas drogi. Powstały nowe domy. Miasteczko przerodziło się w miasto. Mijały lata, a nawet wieki… dopiero podczas remontu ulicy Wojska Polskiego w 2020 roku znaleziono garść monet, które niczym „srebrniki judaszowe” mogą zaświadczy o istnieniu Sylwana i zbrodni, do której doprowadziła ludzka chciwość.

Jak widać każdy z nas ma swoją misję do spełnienia, a Bóg różnymi drogami dopełnia swego dzieła…

Laura Rogińska lat 15/16

Klasa I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Żeromskiego w Ełku

Opiekun - rodzic: Monika Rogińska